

## Bal debutantów u Wolanda

KAROLINA MATUSZEWSKA

Lubię to! 37



Fot. Bartek Warzocha

**Pisząc o najnowszym dyplomie studentów Akademii Teatralnej, czyli o *Mistrzu i Małgorzacie* w reżyserii Waldemara Raźniaka, chciałabym poruszyć trzy kwestie: adaptacji, inscenizacji oraz rzeczą jasną aktorstwa. Wbrew logice nakazującej rozpocząć od chwalebnego i gania wykonawców w większości wkraczających dopiero w wielki świat sztuki aktorskiej, zaczynając od początku.**

Cierpliwości, koleżdy aktorzy, na Was również przyjdzie kolej. Okażcie wyrozumiałość postronnemu Czytelnikowi, którego chcę najpierw wprowadzić w spektakl Waldemara Raźniaka można się nieco pogubić. Tak więc „za mną, czytelniku!”.

Pomysł Raźniaka na adaptację słynnej powieści Bułhakowa wyrasta w pewnym stopniu z lektury listów i dzienników samego autora, które w 2013 roku ukazały się drukiem w wydawnictwie MUZA SA. Reżysera szczególnie zainspirowały rozpaczliwe listy pisarza z 1929 roku, w których wracał się z prośbą do władzy, w tym i do samego Stalina, o zgodę na wyjazd ze Związku Radzieckiego, w którym nie pozwalano wydawać jego utworów ani grać sztuk teatralnych. W oczywisty sposób Raźniak zestawiał ten los pisarza z historią Mistrza, prowadząc w spektaklu niejako dwa równoległe wątki. Większość aktorów została tutaj obsadzona w podwójnych rolach. Maciej Hanczewski jest jednocześnie Mistrzem i Bułhakowem, Katarzyna Pośpiech – Małgorzatą oraz Jeleną Bułhakową, Mateusz Łapka – Iwanem Bezdonnym i Mateuszem Lewitą, a Eryk Kulm Wolandem i doktorem Strawińskim. Pozostali (Jowita Stępnik, Malwina Turek, Aleksander Sosiński) są członkami diabelskiej świty, a także... towarzyszymi Stalina.

Raźniak wprowadza bowiem jeszcze jeden wątek, choć lepiej byłoby tutaj mówić o grupie postaci, z którą ma do czynienia Bułhakow. To właśnie ówczesny sekretarz generalny Partii oraz jego współpracownicy. Józef Wissarionowicz wiele może, sprzyja Bułhakowowi i interesuje się operą. Przedstawiony został jednak nie jako groźny przywódca, ale jowialny człowiek pragnący sprostać swojemu stanowisku. Swego rodzaju osłabieniem jego destrukcyjnej potęgi jest obsadzenie w tej roli aktorki (Katarzyna Ucherska), która dodaje swojej postaci sympatycznego wyrazu. Jej Stalin ma dystans do własnej osoby i legendy, znakomicie ukazany w scenie rozmowy telefonicznej z pracownikiem MCHAT-u, w której każde zdanie rozpoczyna od kwestii: „Halo? Stalin mówi?”. Obecność tej postaci oraz jej nieporadnych współpracowników, ubranych w za duże zimowe futra i uszanki, zachowujących się jak bezmyślna grupa podwładnych wyczulona jedynie na nastroje swojego dowódcy, wnosi duże ożywienie do spektaklu. Rozegrany w zupełnie innym rytmie i stylu niż fabularny wątek powieści, zdaje się w duchu wypływać z aktorskich improwizacji, które w połączeniu z prymitywnymi momentami humorem oraz damsko-męskimi przebiegami przywołują tradycję *commedii dell'arte* oraz teatru jarmarcznego.

Zupełnie inaczej, choć również w sposób groteskowy, przedstawiona została cała świta Wolanda. Wszyscy jej członkowie swoim wyglądem reprezentują świat współczesnej filmowej animacji, od Lary Croft (Azazello, w tej roli Jowita Stępnik) po uśmiechającego się Kota z *Alicji w Krainie Czarów* (Behemot, w tej roli Aleksander Sosiński). Największe wrażenie robi jednak Korowioł (świetna charakterystacja autorstwa Martyny Kander) – lisy gruby z jednym frywolnym czerwonym lokiem, w którego podobnie jak w przypadku Stalina wciela się aktorka (Malwina Turek). Cała trójka gra postaci o dość wyrazistych, jednostkowych cechach charakteru: Azazello jest ponury i łatwo go zirytować, kot cierpi na nadpobudliwość i błaznuje w sposób dosłowny (choć Woland wprost nazywa go błaznem, nie sądzić, aby właśnie to miał na myśli Bułhakow), zaś Korowioł to jowialny i oziębiały w ruchach mężczyzna, który, delikatnie mówiąc, lubi sobie dobrze zjeść. Jest jeszcze wdzięcząca się Hella w osobie Łukasza Borkowskiego, o potężnym sztucznym biuście i z opaską z czerwonymi piórami na głowie. Cała ta barwna gromada towarzyszy eleganckiemu Wolandowi o uprzejmym, choć nieco cynicznym uśmiechu i znacznie bardziej niepokojącym śmiechu.

Przeciwstawione im zostają postaci realistyczne, grane bez tej groteskowej plakatowości. Efekt ich pracy jest bardzo nierówny, często nawet w obrębie dwóch ról tego samego aktora. Sceniczny Bułhakow nie ma w sobie żadnej woli walki ani nawet zrozumienia swojego niewesołego położenia – jest raczej jak dziecko, które nie wie, co się wokół niego dzieje. Hanczewski jest zdecydowanie ciekawszy jako Mistrz, choć intryguje raczej tajemnicą swojego bohatera niż jego osobowością. Tym bardziej że w swoim kostiumie przypomina nieco Hamma z legendarnej roli Tadeusza Łomnickiego. Partnerująca mu Pośpiech jest skromną, delikatną panienką, trochę śmieszna, choć w uroczą sposób. Ich jedyna wspólna scena, czyli spotkanie po balu u Wolanda, wnosi autentyczne wzruszenie. Małgorzata, która jeszcze chwilę wcześniej ze złością w głosie dziękowała Wolandowi za chęć oddania przysługi, teraz z uwielbieniem wpatruje się w zdenerwowanego i niechętnego Mistrza, któremu zobojętniał cały świat. Ich połączenie i wspólne odejście są tym momentem, kiedy między bohaterami rzeczywiście coś ważnego się wydarza. Z kolei jako Jelena jest dobrą i pokorną żoną, którą z Małgorzatą łączy wielka miłość do ukochanego-pisarza. Dwa słowa należą się także Mateuszowi Łapce. Jego Iwan jest mocno rozstrojonym nerwowo człowiekiem, bardzo chaotycznym, a jednocześnie dość beztrosko traktującym swoją sytuację pacjenta szpitala psychiatrycznego. Jego Lewita jest silniejszy, ale ponieważ pojawia się tylko na chwilę w jednej z ostatnich scen spektaklu, nie ma już szansy na rozwinięcie tego bohatera.

Wszyscy oni poruszają się w obrębie jednej przestrzeni, której centralnym punktem jest szpital psychiatryczny z zamkniętymi w nim Bezdonnym i Mistrzem. Scenografia Urszula Bartos-Gęsikowska tworzy ją za pomocą szerokiej ściany z licznymi drzwiami i oknami. Co jakiś czas pojawia się w nich świta Wolanda, która zdaje się czuć nad właściwym przebiegiem opowieści Bułhakowa. Resztę przestrzeni scenicznej zajmują głównie proste drewniane krzesła oraz kłębki unoszącego się dymu. Trudno ocenić, czy jest to symboliczny znak płonącego w finale Massolitu, czy też ulubione urządzenie reżysera w teatrze – w każdym razie jego ilość świadczy o tym, że niewątpliwie bardzo silnie oddziałał na koncepcję wizualną całego spektaklu.

Tu pojawia się pewien problem tej inscenizacji. Raźniak wyszedł od inspirującej i niegłupiej koncepcji na adaptację, która gdzieś po drodze uległa rozpadowi pod naporem chaosu rozmawiań poszczególnych scen i postaci. Trudno pozbierać je w jedną całość. Reżyser wprowadził kilka pomysłów, których dalej konsekwentnie nie rozwinął, jak chociażby ten z pierwszej sceny, kiedy elegancko ubrany Bułhakow wychodzi przed czerwoną kurtynę (która potem nie jest już zresztą ani razu wykorzystana) i zwraca się do publiczności słowami listu pisarza do Stalina. Z kolei tam, gdzie reżyserka wyobraźnia ma swoje pole do popisu, Raźniak jakby odpuszcza. W scenie w teatrze Variétés Wolandowi towarzyszy jedynie Azazello, którego jedyna sztuczka polega na dmuchaniu w tubę, trzymaną następnie jak broń wymierzona w stronę widowni. Podobnie rzecz ma się z lotem Małgorzaty i balem u Wolanda, które skrócone zostają do prostych scen: kolejno – ze światłem ultrafioletowym oraz zainscenizowanej orgii z centralną rolą Małgorzaty i jej pokojówki Nataszy. Ich nastrój oddawać ma w dużym stopniu muzyka, ale ponieważ nie milknie ona ani na chwilę w trakcie całego spektaklu, przestaje nieść za sobą jakiegokolwiek znaczenia. Sytuacje dialogowe są bardzo statyczne i przegadane, przerywane co jakiś czas efekciarskimi (nie zawsze efektywnymi) pomysłami inscenizacyjnymi w imię absolutnej wolności twórczej.

To ona bowiem wydaje się królować w tej interpretacji *Mistrza i Małgorzaty*. Wspólnym mianownikiem prowadzonych tutaj wątków dwóch „pisarzy wyklętych” są słowa Wolanda o tym, że „rękopisy nie płoną” – Mistrz odzyskuje swoją powieść o Poncjuszku Piłacie z rąk diabła, Bułhakow sam odtwarza spaloną wersję *Mistrza i Małgorzaty*. Jest w tym jakaś apoteoza wolności artystycznej, sprzeciwu wobec jej cenzurowania i apriorycznej oceny jej przejawów. Żaden urzędnik, ale też i żaden krytyk nie powinien mieć takiej władzy, która byłaby w stanie zdecydować o losie czyjejś pracy artystycznej. Przedstawienie nie ma oczywiście charakteru jawnego manifestu, ale z dziecięcą beztrością bawi się teatralnymi środkami – dbając bardziej o swoją atrakcyjność wizualną niż o zachowanie konsekwencji.

Z tego ujęcia wyłamuje się (co jest kolejną cegiełką wrzuconą w ten mętlik) do tej pory pomijany przez mnie wątek Poncjusza Piłata i Jeszui. Wynika to ze zmarginalizowania go przez samego autora adaptacji i reżysera, choć z drugiej strony nie pozbawia całkowicie znaczenia. Bohaterowie powieści Mistrza pojawiają się na scenie zaledwie raz (drugi raz rozmawiają ze sobą przez chwilę na bocznych balkonach widowni Collegium Nobilium, czego jako widz zajmujący jedno z przednich miejsc nie byłam w stanie nauce śledzić), kiedy zażywający kąpieli w obłokach pary (czy raczej dymu) Piłat (Kamil Banasiak) przysłuchuje Jeszue (ponownie Maciej Hanczewski). Ich rozmowa autentycznie niewątpliwie widza, a to głównie za sprawą Kamila Banasiaka, który z Piłata w ciągu zaledwie kilkunastu minut tworzy najbardziej wyrazistą postać całego spektaklu. Aktor gra człowieka schorowanego, zmagającego się z własnym fizycznym bólem, znacznie większym i gorszym niż zwyczajna migrena. Inteligentnego i ironicznego, świadomego swojej władzy, której nie szkodzi nawet wstyd wynikający z własnej nagości. Dobra i świadoma rola, przede wszystkim dojrzała. Do tej sceny wkracza Stalin, który usługuje Piłatowi, a potem przejmując jego odpowiedzialność i sam rozmawia z Jeszua. Notabene Ucherska i Banasiak to jedyni aktorzy obsadzeni tylko w pojedynczych rolach – tak jakby nie mieli swojego odbicia w drugim świecie i przez to mogli się przegadzać jedynie w sobie nawzajem.

Obecność Stalina w tej scenie wydaje się zbędna, jeżeli jednak do grona uczestników rozmowy z Jeszua dołączyć także Wolanda (choć nieobecny fizycznie na scenie, w rozmowie z Bezdonnym mówi: „Byłem przy tym”), staje się w pewien sposób wytłumaczalna. Tym bardziej, że na Wolanda Eryka Kulma składa się jeszcze inna postać. W drugiej części spektaklu przypomina raczej bezczelnego Chlestadakowa, którego zagral niedawno w spektaklu Nikołaja Kolady. Jeżeli przywołać tę postać jako uosobienie zła wcielonego w człowieka, to pojawia się tutaj jakaś linia łącząca tych trzech, a właściwie czterech bohaterów w jedną grupę postaci o diabelskich korzeniach. Co prawda łączy się ona z tą apokryficzną wizją Piłata, po którą sięgnął Bułhakow i do której w swojej roli odwołuje się też Banasiak, ale to jedna z tych niekonsekwencji, o których już wspominałam.

*Mistrz i Małgorzata* jako dyplom szkoły teatralnej ma być przede wszystkim pierwszym poważnym sprawdzianem starą i umiejętności kolejnego rocznika wykształconych aktorów. Choć dziś rolę miejsca ich autopromocji w znacznym stopniu przejęły castingi, dyplom wciąga mają w sobie coś z czaru balu debutantów. Ta ich wyjątkowa atmosfera sprawia, że są one trochę czym innym niż spektakle repertuarowe grane na co dzień w teatrach. Ta różnica polega nie tyle na jakości czy poziomie artystycznym całego przedsięwzięcia, ile raczej na przesunięciu pewnych akcentów. Raźniak tak właśnie robi, częściej eksponując aktorów, a poprzez obsadzenie ich w podwójnych rolach dając również szansę na szersze pokazanie ich możliwości. Z drugiej strony daje się uwiecznić jarmarczemu efekciarstwu, w co wciąga też swoich aktorów i momentami zapomina przez to o ich prowadzeniu.

Bywały dyplomy świetne, wręcz wybitne. Takie, które śmiało mogłyby być pokazywane w teatrach i które zawstydziłyby niejednego spektakl dramatyczny. Kilka lat temu Warszawę zachwyliły *Panny z Wilki* oraz Komorowski, a Ogólnopolski Festiwal Szkół Teatralnych w Łodzi podobili Bracia Karamazow w reżyserii Jarosława Gajewskiego. Na zaproszenie ówczesnego dyrektora ITSELF (Międzynarodowego Festiwalu Szkół Teatralnych w Warszawie) przyjechało do stolicy wspaniałe *Shopping and Fucking* w reż. Grzegorza Wiśniewskiego. Krakowska PWST i jej wydział zamieszcowy we Wrocławiu, bardziej otwarte na eksperymenty i modne dziś w teatrze trendy oraz nazwiska, przyciąga spektaklami m.in. Krystiana Lupy oraz Moniki Strzpek. Pobożnym życzeniem wielu byłoby powstaniem ich największej liczby takich dyplomów, co, jak wiadomo, raczej się nie stanie. Z drugiej strony może to i lepiej. Gdyby bowiem każdy miał grać wyłóżnicę w dobrych spektaklach dyplomowych, coż świeżo upieczeni aktorzy mogliby robić potem w teatrze? Nic, tylko nuda i rozczarowanie, bo wszystko, co najlepsze, przeżyli już w szkole. Dlatego właśnie niektóre przedstawienia powinny zostać wyłącznie dyplomami. W takich sytuacjach aktorzy muszą bowiem nauczyć się radzić sobie sami.

21-01-2015

## GALERIA ZDJĘĆ

## MISTRZ I MALGORZATA, REŻ. WALDEMAR RAŹNIAK, TEATR COLLEGIUM NOBILIMUM W WARSZAWIE



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Collegium Nobilium w Warszawie  
Spektakl dyplomowy studentów IV roku Wydziału Aktorskiego Akademii Teatralnej w Warszawie  
Michał Bułhakow  
*Mistrz i Małgorzata*  
przeład: Irena Lewandowska i Witold Dąbrowski  
reżyseria i adaptacja: Waldemar Raźniak  
scenografia i światła: Urszula Bartos-Gęsikowska  
kostiumy: Martyna Kander  
muzyka: Karol Nepelski  
ruch sceniczny: Lwiza Bargiel  
obsada: Maciej Hanczewski, Katarzyna Ucherska, Kamil Maria Banasiak, Katarzyna Pośpiech, Mateusz Łapka, Eryk Kulm, Jowita Stępnik, Aleksander Sosiński, Malwina Turek, Kim Gygierczak, Łukasz Borkowski  
premiera: 09.01.2015

TAGI: Waldemar Raźniak, spektakl dyplomowy, Michał Bułhakow, [Udostępnij](#) [Lubię to! 27](#)  
Martyna Kander, Urszula Bartos-Gęsikowska, Karol Nepelski, Lwiza Bargiel, Warszawa, Teatr Collegium Nobilium Akademii Teatralnej.

## SKOMENTUJ

Autor  lub zaloguj się

Treść komentarza

**Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem,** wpisz wynik działania:

trzy plus dziesięć jako liczbę:



## KOMENTARZE (4)

jkz | 2015-02-01 10:35:07 [Dykt](#)  
kiedy właśnie w tym spektaklu tak to jest prowadzone. O tym napisałem. I nazywę konsekwencje w tym przedstawieniu jest w MiM tylko jednym z wielu, a nie dominującym.

| 2015-01-23 11:28:02 [Dykt](#)  
oczywiście: bohaterowie postaci nie są bohaterami (z) życia

jkz | 2015-01-23 11:26:03 [Dykt](#)  
Wszystkie problemy z tym spektaklem zaczynają się od adaptacji... To kusząca, ale w maliny prowadząca droga, by bohaterów powieści utożsamiać z bohaterami powieści. Trupa Wolanda to nie jest odpowiednik biura politycznego kompartii, bo odegrała inną rolę w historii (Stalin nie był figurą z kabaretu tylko z krwawej jatki), a do powieściowej Moskwy Woland przybywa przecieć po to by robić porządek (diabeł jest tu "częścią tej siły, która wiecznie zła pragnęła, to wiecznie czyni dobro" - diabeł reżyser najbardziej nie zrozumiał nie doczytawszy Goethego); dlatego więcej jest w tym biografizmu niż przepuszczonego przez kabaret niż "Mistrza i Małgorzaty" skonfrontowanego z tragicznym losem.

TEATROLOG | 2015-01-22 11:37:06 [Dykt](#)  
NIE JEST JASNE, CO JEST NAPISANE I O CZYM??? BZDURA!